

DEBATE

FUNDACJI IM. STEFANA BATOREGO

Warszawa 2009

MEDIA PUBLICZNE – NOWY ŁAD

JAN DWORAK

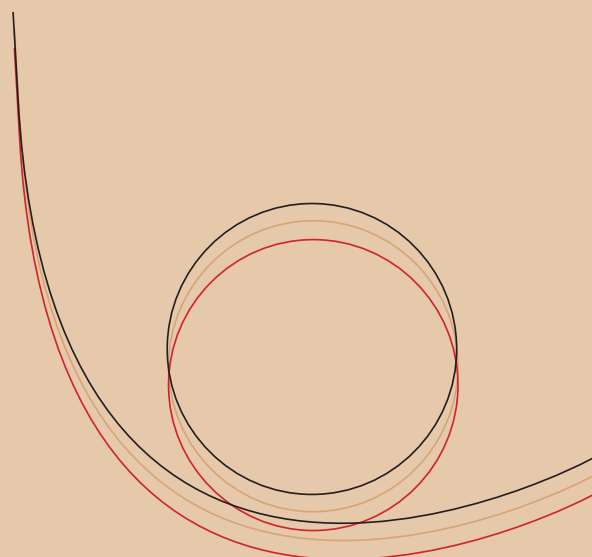
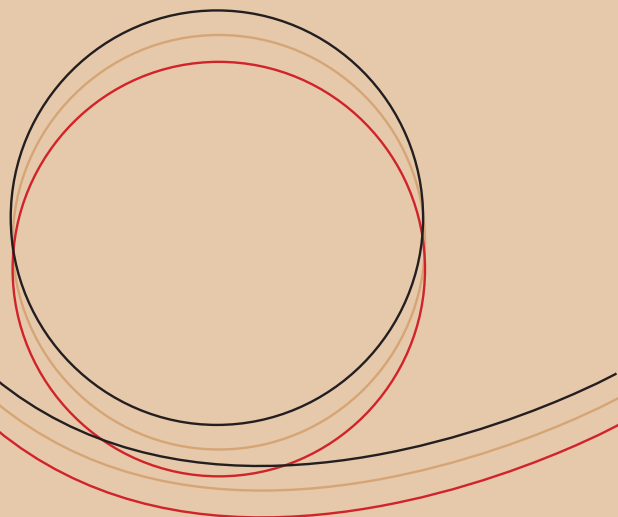
KAROL JAKUBOWICZ

STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI

MACIEJ STRZEMBOSZ

ANDRZEJ URBAŃSKI

BOGDAN ZDROJEWSKI



Media publiczne – nowy ład

Deklarowanym celem polityków po 1989 roku było powstanie silnych i niezależnych mediów publicznych. To hasło powtarzali także członkowie obecnej koalicji rządowej – Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. W ślad za tymi deklaracjami do Sejmu trafił projekt ustawy proponujący nowy ład w tej sferze. Zapytaliśmy wówczas zaproszonych przez nas gości, czy przedstawiane propozycje zawierają gwarancję niezależności mediów publicznych i wypełniania przez nich misji? Pytaliśmy, jak proponowane zmiany wpłyną na funkcjonowanie publicznego radia i publicznej telewizji? Czy nowy system finansowania zapewni im stabilne działanie? Jakie znaczenie może mieć nowa ustawa dla kształtu mediów prywatnych w Polsce? Czy lepiej będą wypełniane zadania misyjne mediów? Wreszcie, czy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w świetle nowych propozycji zawartych w tej ustawie stanie się niezależna od polityków?

Ostatecznie planowana ustawa nie weszła w życie. Następną przygotowują niezależne środowiska twórcze. Także będą musiały znaleźć się odpowiedzi na te wszystkie pytania. Dlatego też poniżej publikujemy obszernie fragmenty spotkania, które odbyło się 20 kwietnia 2009 roku w Fundacji im. Stefana Batorego.

Dyskusja

Bogdan Zdrojewski

Chciałbym zacząć od historii perturbacji związanych z tzw. ustawą medialną¹. Projekty przygotowane przez Platformę Obywatelską i Polskie Stronnictwo Ludowe – obarczone wadami, o których mówiłem wielokrotnie – zostały w połowie ubiegłego roku skutecznie zawetowane przez Prezydenta RP. Premier poprosił mnie wówczas o opracowanie założeń do nowej ustawy. Zostały one przygotowane na koniec sierpnia przez zespół kierowany przez profesorów Tadeusza Kowalskiego oraz Stanisława Jędrzejewskiego i we wrześniu zamieszczono je na stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zgłoszono do nich sporo bardzo interesujących uwag, ale generalnie można powiedzieć, że zostały zaopiniowane pozytywnie. Ze względu na zmiany, które w tym czasie zachodziły w telewizji, i napięcia związane z personaliami postanowiono przyspieszyć proces przejścia od założeń do projektu ustawy. Aby uniknąć uzgodnień międzyresortowych, postanowiono, że będzie on przygotowywany jako projekt poselski. Opracował go szerszy zespół, w tym osoby zasiadające w parlamencie.

Muszę zaznaczyć, że bardzo źle pracuje się przy projekcie dotyczącym ładu medialnego w sytuacji, jaka panuje obecnie w telewizji. Pojawiają się bowiem presje pozamerytoryczne i emocjonalne, niepodyktowane koniecznością zapewnienia mediom publicznym dobrze projektu ustawy. Zwraca się bardzo często uwagę na rozstrzygnięcia personalne, nie zaś na skutki zapisów, które powinny budować pozycję telewizji publicznej zgodnie z polską racją stanu.

Jeśli chodzi o obecny projekt ustawy, to z mojego punktu widzenia najistotniejsze są trzy różnice między nim a założeniami przygotowanymi w Ministerstwie Kultury. Pierwsza jest związana ze sposobem finansowania telewizji publicznej. Tadeusz Kowalski z zespołem zaproponował, aby fundusz misyjny był zasilany z podatku VAT od reklam. Jak obliczyli eksperci,

wynosiłby on około 700–900 milionów złotych rocznie. Byłaby to kwota uzyskiwana w sposób automatyczny, a więc nieuwarunkowana decyzjami politycznymi dotyczącymi budżetu państwa. Część ekspertów twierdziła, że takie rozwiązanie nie wymaga notyfikacji w Komisji Europejskiej, część zaś zwracała uwagę, że wymaga jej każda zmiana sposobu finansowania. Przychyłam się do tej drugiej opinii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że uzyskanie notyfikacji tylko w niektórych wypadkach trwa kilka miesięcy, w najbardziej złożonych zaś może zająć nawet kilka lat. Im prostszy, im stabilniejszy i im mniej uwarunkowany decyzjami politycznymi jest system finansowania, tym większa gwarancja szybkiej i pozytywnej notyfikacji.

Druga istotna zmiana, wprowadzona na skutek różnych kompromisów, dotyczy sposobu udzielania licencji i jego terminarza. Mam do niej sporo zastrzeżeń, które często są drobne, ale bardzo brzemiennie w konsekwencje. Otóż zapisane w projekcie ustawy terminy związane z udzielaniem licencji mogą spowodować, że jeżeli zostanie on wdrożony bez przepisów przejściowych, to telewizja publiczna od 15 stycznia 2010 roku będzie miała pieniądze tylko na papierze. Daty i terminy uzyskiwania wszystkich dokumentów niezbędnych do licencji programowej są bowiem tak ułożone, że otrzymanie środków finansowych na poszczególne programy będzie możliwe najwcześniej po sześciu–dziewięciu miesiącach. Trzeba rozwiązać ten problem: zadbać o to, by w przepisach przejściowych uwzględniono terminowe uwarunkowania wprowadzania ustawy, albo też zaproponować inny sposób załatwienia tego problemu.

Trzecia zmiana dotyczy składu gremiów władz telewizji publicznej. Moim zdaniem Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jest skonstruowana prawidłowo, zarówno jeżeli chodzi o liczbę członków, jak i ich rotację. Natomiast rady nadzorcze w wersji przewidzianej w projekcie ustawy funkcjonowałyby wadliwie. Mamy już tu pewne doświadczenie i należałoby wyciągnąć z niego wnioski. Uważam, że skład rad powinien być widełkowy – od trzech do pięciu osób – nie zaś ustalany sztywno jako trzyosobowy, bo może to w licznych przypadkach prowadzić do powstania sytuacji patowych.

Wymieniłbym jeszcze kilkanaście innych, drobniejszych kwestii. Chciałbym przede wszyst-

¹ Ustawa z dnia 24 czerwca 2009 roku o zadaniach publicznych w dziedzinie usług medialnych. Ustawa została zawetowana przez Prezydenta RP.

kim podkreślić znaczenie kwestii związanych z telewizją i radiem regionalnym. Przypomnę, że w założeniach przygotowanych przez resort kultury przewidziano łączenie radiowych i telewizyjnych ośrodków regionalnych – na zasadzie fakultatywnej, a nie obligatoryjnej. Precyzyjnie obliczyliśmy ilość funduszy niezbędnych do ich utrzymania. Mieliśmy świadomość, że nie wszystkie ośrodki wytrzymają i dojdzie do ich bardzo poważnej weryfikacji na skutek przyjętych rozwiązań ekonomicznych i warunków rynkowych. Ale była szansa doprowadzenia do tego, że najsilniejsze oraz najsprawniejsze ośrodki regionalne skorzystają na ustawie.

Jako minister kultury chcę także wspomnieć o archiwach telewizyjnych, które z punktu widzenia formalnoprawnego przynależą do archiwów państwowych. Przypomnę, że w Ministerstwie Kultury trwają prace nad powołaniem instytutu audiowizualnego i przekształciliśmy Państwowe Wydawnictwo Audiowizualne w załączek takiej instytucji. To istotne, by Polska weszła na taką samą drogę co dwadzieścia parę lat temu Francuzi, Brytyjczycy czy Niemcy – dostęp do archiwów telewizyjnych powinien być łatwiejszy i tańszy, a procesy digitalizacyjne powinny następować szybciej. To oznacza, że nie jest wskazane, byśmy mieli dwudziestu czy – jak to się dzieje w niektórych wypadkach – nawet ponad trzydziestu właścicieli archiwów radiowych i telewizyjnych, bo to utrudni proces ich digitalizacji. Kultura musi być dostępna, i to po niewysokich kosztach.

Tematem dyskutowanym i bardzo często wykorzystywanym w polityczny sposób jest wreszcie zakres zadań telewizji publicznej. Padały pytania, czy będą istnieć kanał Kultura, kanał Historia, odrębny kanał tematyczny Info, czy w ramach misji będzie prezentowany sport itd. Proponowaliśmy, aby nie wymieniać w ustawie poszczególnych kanałów. Uznaliśmy, że telewizja publiczna ma prawo do kanałów tematycznych, natomiast ustawa powinna być na tyle pojemna, aby było możliwe sprawne reagowanie na potrzeby widzów i na uwarunkowania rynkowe. Dlatego wpisywanie do niej takich czy innych kanałów tematycznych byłoby niekorzystnym zawężeniem, nie zaś gwarancją realizacji określonych projektów.

Jan Dworak

Akt prawny, o którym dzisiaj mówimy, jest już trzecim – po ustawie o radiofonii i telewizji oraz ustawie abonamentowej – dokumentem porządkującym medialną rzeczywistość. Nie mamy natomiast, tak jak to jest w innych krajach, regulacji ustawowej dotyczącej całości medialnego obszaru, który ulega istotnym zmianom ze względu na rewolucję technologiczną. Cyfryzacja, która w Polsce jest realizowana z pewnym opóźnieniem i według nie do końca opracowanej strategii, stanowi centralne zagadnienie i należy się do niej odnieść również w sferze mediów publicznych.

W projekcie nie opisano całościowo i merytorycznie przewodniej myśli zmian. Nie wiadomo, jakie cele ta nowelizacja ma realizować i w jaką strategię się wpisuje. Podstawowa wada naszego myślenia o kulturze, a szczególnie o mediach, polega właśnie na tym, że nie czerpiemy z bardzo bogatego dorobku ostatnich dwudziestu lat, zapisanego w publicystyce, w doświadczeniach poszczególnych osób i instytucji oraz w dokumencie stworzonym między innymi przez Karola Jakubowicza i Tadeusza Kowalskiego w 2004 roku. Dokument ten to strategia zmian ustawowych wobec zachodzących w Polsce zmian technologicznych i rynkowych. Mimo upływu pięciu lat, wiele zawartych w niej wniosków i obserwacji nie straciło na aktualności. Odnoszę wrażenie, że autorzy obecnej nowelizacji nie czerpali z tego dokumentu.

Z tego, co słyszałem, potrzebę przygotowania tego projektu uzasadniano wobec opinii publicznej koniecznością zmian we władzach mediów publicznych, a potem przetamania prezydenckiego weta, które zablokowało poprzednią nowelizację. Z tego powodu w centrum uwagi stanęło uzgadnianie kompromisowej wersji przez koalicję rządzącą i SLD. Doraźny i taktyczny, a trochę również personalny charakter tego projektu spowodował, że właściwie nie ma on autorów. Mówienie o autorstwie zbiorowym w postaci kierownictw klubów parlamentarnych jest w tak istotnej kwestii niepoważne. Nie ma też ekspertów, którzy by się do tego projektu bez zastrzeżeń przyznawali. Być może wynika to stąd, że zapisy ustawy są dosyć chaotyczne, a bywają nawet wewnętrznie sprzeczne.

Ten stan rzeczy został bardzo precyzyjnie zdiagnozowany podczas tak zwanego wystąpienia w zeszłym tygodniu w Sejmie. Projekt

został krytycznie przyjęty przez najważniejsze stowarzyszenia twórcze i organizacje działające w sferze mediów i kultury – przypomnę tylko Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Stowarzyszenie Artystów Muzyków, KIPA, Stowarzyszenie Wolnego Słowa czy PEN Club. Krytycznie odnieśli się do niego również reprezentanci konferencji rad programowych mediów publicznych.

To była krótka ocena tła tej ustawy. A teraz przechodzę do jej głównych wad.

Licencja programowa jest ustalana raz na dwa lata. Wszystkie osoby znające telewizję od strony praktycznej dobrze wiedzą, że w ciągu dwóch lat można zmienić kształt publicystyki i być może – choć wcale nie jest to pewne – system informacji. Na pewno nie da się natomiast zmienić wielkiej, oddziałującej na wyobraźnię społeczną sfery fikcji, czyli seriali i filmów fabularnych. Tworzenie takich projektów trwa minimum dwa lata, a często jeszcze dłużej.

Sposób przyznawania licencji jest niefunkcjonalny. Powstaje pytanie, czy obligowanie nadawców do emitowania konkretnych audycji w określonym paśmie czasowym jest zgodne z racjonalnością funkcjonowania mediów i zasadą niezależności nadawców.

W projekcie przewidziano dwa rodzaje licencji. Jeden jest związany z instytucją nadawców publicznych, choć nie do końca, bo w ustawie mówi się, że w określonych wypadkach Krajowa Rada może ten rodzaj licencji przyznać innym nadawcom. Drugi rodzaj licencji dotyczy konkretnych audycji, na które przeznaczona jest 10 procent finansowania przewidzianego w projekcie, i jest dostępny również dla nadawców komercyjnych. To ciekawa konstrukcja, ale kryje się za nią milczące założenie, nad którym nie powinniśmy przechodzić do porządku dziennego. W wielu krajach europejskich, na przykład w Wielkiej Brytanii, sam fakt otrzymania licencji przez nadawcę komercyjnego wiąże się ze spełnianiem określonych społecznych zadań nałożonych przez regulatora. My o tym już zapomnieliśmy, ale wystarczy sobie przypomnieć zażarte boje o licencję dla pierwszego ogólnopolskiego nadawcy i drugiego ogólnopolskiego nadawcy komercyjnego. Jest to dobro rzadkie i jeszcze przez jakiś czas nim pozostanie. Wiąza się z nim bardzo duże przywileje. Może więc

wzorem brytyjskim nałożyć na tych nadawców pewne obowiązki.

Aksjologicznie nie mam jednak nic przeciwko temu, żeby dodatkowo płacić nadawcom komercyjnym za wypełnianie określonych zadań społecznych, pod warunkiem przeznaczenia na to przez państwo odpowiednich środków. Jednakże w ustawie nie ma żadnego trwałego mechanizmu finansowania mediów. Pomysł przyznawania środków finansowych podczas dorocznej debaty nad ustawą budżetową nie spotka się z aprobatą Komisji Europejskiej. Jest on wyjątkowo uzależniający od władz politycznych i grozi tym, że w roku 2010 z uwagi na spodziewany brak zgody Komisji media publiczne w Polsce mogą nie otrzymać ani złotówki. Ale nawet jeśli znajdzie się jakiś skuteczny i dobry sposób finansowania, który nie wzbudzi wątpliwości Komisji – na przykład metoda wskaźnikowa, o której mówiło się w projekcie autorstwa zespołu prof. Tadeusza Kowalskiego – to który minister finansów zgodzi się w przyszłorocznej ustawie budżetowej przyznać dodatkowo kwotę co najmniej półtora miliarda złotych na media publiczne? Nie znajdę takiego.

Od dłuższego czasu podnoszę tę kwestię z pewnym uporem, ale kryje się za tym racjonalność. Nie ma lepszego sposobu finansowania mediów publicznych niż abonament. Nie znam żadnego argumentu, który by przeciwko niemu przemawiał. Zdarza się słyszeć, że jest to w istocie niesprawiedliwy i nieściągalny podatek, którego ludzie nie chcą płacić. Mówią to często te same osoby, które namawiają do niepłacenia abonamentu. Nietrudno usłyszeć w rozgłośniach radiowych ludzi, którzy chwają się, że abonamentu nie płacą. Psują oni w ten sposób obyczaj polityczny i obyczaj publiczny, bo zachęcają do nieprzestrzegania prawa. Chcę jednak podkreślić, że ustawa abonamentowa z końca 2005 roku jest niestęchanie wrażliwa na kwestie społeczne. Uchwalono ją, kiedy już się mówiło, że abonament jest niestuszną daniną. Uchyła ona płacenie abonamentu przez wiele grup społecznych, w tym najmniej zarabiających. Poza tym abonament znajduje uzasadnienie w powszechnej praktyce krajów europejskich.

Muszę zresztą powiedzieć, że w obecnym projekcie ustawy można dostrzec znamienne ewolucję w kwestii abonamentu. W poprzedniej, roboczej wersji był zapis, że zaległości abona-

mentowe będą ściągane przez odpowiednie władze niezależnie od zmiany sposobu finansowania mediów. Ten zapis później wypadł. Tymczasem suma zidentyfikowanych niezapłaconych kwot wynosi miliard sto milionów złotych. To oznacza, że ustawodawca wyrzeka się pieniędzy, które należą do mediów. Uważam, że abonament ma kluczowe znaczenie. Gdyby rozwiązano sprawę finansowania mediów we właściwy sposób, wszystkie inne kwestie łatwiej byłoby ułożyć.

Pan Minister powiedział, że projekt zakłada powołanie 17 dodatkowych spółek telewizyjnych w miejsce istniejących oddziałów terenowych oraz TVP Info. Jest to drugi obok abonamentu punkt zasadniczy obecnej noweli, co podkreślają politycy, którzy tę ustawę promują. Niestety – w przeciwieństwie do projektu Tadeusza Kowalskiego – zrobiono to bez żadnych analiz i szacunków. Mówiąc wprost, jest to działanie sprzeczne z logiką rynku medialnego oraz z rozwojem i społeczną funkcją służebną mediów w ogóle. Utworzenie takich niezależnych spółek nie ma precedensu w Europie. Telewizje niemieckie są co prawda strukturami federalnymi, ale obligatoryjnie tworzą dwie sieci ogólnoniemieckie. Poza tym tamtejsze społeczeństwo jest o wiele bogatsze od naszego. U nas wiązałoby się to z koniecznością znaczącego zwiększenia środków publicznych. Jestem także głęboko przekonany, że takie telewizje regionalne o wiele bardziej podlegałyby wpływom miejscowych elit politycznych i w mniejszym stopniu niż dziś pełniłyby funkcję kontrolną, a już obecnie mają z tym pewien kłopot.

Projekt zakłada również określoną strukturę władz spółek medialnych. Jest w Europie normą, że władze mediów publicznych są jednoosobowe, bo to nakłada wyraźną odpowiedzialność i daje kompetencje osobom, które za media odpowiadają. Oczywiście, nie znaczy to, że kierują one same mediami. Robią to zespoły kompetentnych ludzi. Natomiast odpowiedzialność ponoszą pojedyncze osoby. Zgodnie z tym projektem „małymi mediami” – regionalnymi radiami czy telewizjami, które mają zostać powołane – kierują jednoosobowe zarządy, ale już w dużych mediach są one trzyosobowe. Niezależnie od liczby członków – czy jest ich trzech, czy tak jak do tej pory pięciu – taki wieloosobowy zarząd jest strukturą,

przez której szczeliny zawsze wdziera się do mediów publicznych upolitycznienie. Zaczyna się ono na poziomie zarządów, a potem schodzi coraz niżej. Na pewno nie jest to więc krok w kierunku odpolitycznienia mediów, tylko utrzymanie obecnego niedobrego stanu.

Ponadto jest niemożliwe, by zaprojektowane trzyosobowe rady nadzorcze pełniły funkcję kontrolną. Do tego potrzeba osób kompetentnych i większej ich liczby, by mogły zająć się poszczególnymi obszarami funkcjonowania spółek. Przewidziana w projekcie piętnastoosobowa rada programowa przy Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji nie będzie nawet w stanie obejrzeć programów 36 czy 37 spółek medialnych, które powstaną. Jest to więc ciało niefunkcjonalne.

Teraz przejdę do obszarów, których ta ustawa nie reguluje, chociaż powinna to robić. O cyfryzacji już mówiłem. O archiwach powiedział Pan Minister. Chciałbym jeszcze dodać kwestię statusu dziennikarza w mediach publicznych. Status ten powinien gwarantować merytoryczną ocenę pracy i związane z nią awanse aż do momentu, gdy dziennikarz ma rzeczywiste poczucie swojej niezależności i trwałości zatrudnienia. Oczywiście to jest złożony mechanizm, ale tak te kwestie są rozwiązywane w mediach publicznych na Zachodzie. Dzięki temu dziennikarze są o wiele bardziej niezależni i mogą pełnić funkcję kontrolną bez względu na personalne zmiany w zarządach.

Zasygnalizuję jeszcze skrótowo kilka kwestii. W tym roku przypada 20-lecie odzyskania wolności. Padło już z tej okazji wiele podniosłych słów i pewnie wiele jeszcze padnie. Według mnie zobowiązuje ona wszystkie osoby z pokolenia „Solidarności” – a takie w tej chwili rządzą Polską – do pamiętania o duchu obywatelskim. Nie wystarczą wielkie słowa o tym, jak było pięknie i wspaniale i jakie zwycięstwo osiągnęliśmy dwie dekady temu. To zwycięstwo zobowiązuje. Zobowiązuje do pracy dla wspólnego dobra. Mam poczucie, że w ciągu minionych dwudziestu lat Polska bardzo zmieniła się na korzyść. Ale jednocześnie niektóre mechanizmy polityczne zmieniły się na gorsze. Zaczyna dominować czysto partyjna polityka, który ma jeden cel – sukces w wyborach. Bardzo często zapomina się o dobru wspólnym. Nie taki był duch „Solidarności”.

Poza tym przez dwadzieścia lat zmieniły się standardy obowiązujące polityków. Potrzeba nam szczypty solidarnościowego idealizmu. Ale przede wszystkim potrzeba nam kompetencji. Osoby kompetentne, które znają media i mają wieloletnie doświadczenie w tej dziedzinie, powinny mieć wpływ na przedstawienie opinii publicznej rzeczywistych założeń funkcjonowania tej nieestetycznej, ale ważnej dla kultury narodowej instytucji, jaką są media publiczne. Żaden z rozwiniętych krajów europejskich nie pozbywa się takiej instytucji. Myśmy ją utrzymali – choć w stanie niedoskonałym – przez dwadzieścia lat. Spowodujmy więc dzisiaj, by ramy prawne funkcjonowania tej instytucji były lepsze, a nie gorsze.

Andrzej Urbański

Osiemnaście lat temu pracowałem nad ustawą o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Była to jedna z najlepszych, jakie w ciągu dwudziestu lat powstały. Sprawiała ona, że w odróżnieniu od wielu innych krajów wychodzących wówczas z komunizmu w Polsce media publiczne są nadal szczególnym dobrem narodowym i jednocześnie dobrem rynkowym. Jestem z tego dumny.

Tamta ustawa opierała się na dwóch założeniach. Po pierwsze, że zmiany nastąpią i Polska będzie normalnym krajem europejskim – i to przewidywanie w 100 procentach, może w 99 procentach się sprawdziło. A po drugie, że media publiczne trzeba sensownie i racjonalnie bronić przed agresją polityków. To się nie udało.

Zatrzymajmy się jednak nad tym, co się udało i czego w żadnej z ostatnich propozycji ustawowych – pomijam tę z 2004 roku, o której mówił Jan Dworak – nie było. Otóż media publiczne w Polsce zajmują dzisiaj 48 procent rynku. Jest to rekord w skali europejskiej. Nie ma drugiej telewizji publicznej w Europie, która by miała taką pozycję. Ci, którzy mówiąc o mediach publicznych, nie dodają słowa „rynek”, błędzą lub szalbierzą. Gigantyczny mechanizm rynkowy decyduje dzisiaj o wszystkim. Tymczasem od momentu, kiedy nastąpił obecny rząd, mniej więcej o 10 procent skurczyły się wpływy abonamentowe. To oznacza, że Telewizja Polska S.A. musiała te pieniądze pozyskać z rynku. Im głośniej Platforma Obywatelska mówiła o misji, tym bardziej zmuszała media publiczne

w Polsce do zachowań komercyjnych. Można to bez problemu wykazać. Każda wypowiedź polityków, która powodowała, że zaczynano płacić mniej abonamentu, zmuszała media publiczne do zachowań rynkowych. Obecna ustawa, w której w ogóle nie mówi się o tym, że mamy do czynienia z normalną instytucją rynkową, jest więc ustawą o słoniu, którego nie ma, albo o żyrafie z dwiema głowami. Chcę przy tym zaznaczyć, że to nie są pretensje do Pana Ministra, który heroicznie próbuje ją usensownić, choć koledzy nie za bardzo mu pozwalają.

Mój drugi fundamentalny zarzut wobec tej ustawy dotyczy cyfryzacji. Kiedy w 1992 roku tworzyliśmy naszą ustawę, założyliśmy rozwój sytuacji w przyszłości. To założenie się zrealizowało. Dzisiaj nie trzeba już mieć idealizmu Macieja Strzembosza i Jana Dworaka – bo oni byli moimi głównymi doradcami w komisji – ponieważ cyfryzacja już w kilku krajach europejskich nastąpiła. Znamy jej skutki – pozytywne i negatywne. Pozytywny jest znaczący dostęp odbiorcy do propozycji programowej. Ale jednocześnie te propozycje programowe będą musiały utrzymać się za tę samą ilość pieniędzy – taką, jaka jest na rynku. We Francji dla mediów publicznych po czterech latach od wprowadzenia cyfryzacji do kwot z abonamentu (ściąganego w ponad 92 procentach!) dołożono – specjalną ustawą – miliard euro. Nie dlatego, że Nicolas Sarkozy jest ich wielbicielem, ale z tego powodu, że zaczęły upadać spółki komercyjne. Wyłożono dodatkowe środki, by media publiczne mogły usunąć się z rynku reklamowego.

W obecnej ustawie nie ma też odpowiedzi na trzecie fundamentalne pytanie: czy media publiczne mają być komercyjne, czy misyjne? I jeżeli mają pełnić obie funkcje, to w jakim procencie? Gdyby poważnie potraktować kwotę 800 milionów, jaką miałyby otrzymać media publiczne, to można powiedzieć, że zgodnie z tą ustawą będą komercyjne w tym samym stopniu, w jakim są dzisiaj, a może nawet większym. Cyfryzacja zmusi je bowiem do kosztownych inwestycji. Przygotowanie ustawy pomijającej kwestię cyfryzacji można porównać do zajęcia się kosmetycznymi poprawkami w łazience, nie zauważając, że zawalił się dach, fundamenty zmurszały i cały dom za chwilę się rozsypie.

W tej ustawie nie ma też odpowiedzi na kolejne banalne pytanie: czy media mają być rządowe, czy też publiczne?

Jeżeli ustawodawca nie jest w stanie odpowiedzieć sobie na cztery podstawowe pytania, to jakby nie umiał wymienić czterech pierwszych liter alfabetu. Po co pisać ustawę, jeżeli nie udziela się takich odpowiedzi? Cieszę się przynajmniej, że rząd zrozumiał, iż będzie potrzebna notyfikacja.

I wreszcie sprawa ostatnia. Mamy do czynienia z paranoidalną sytuacją konfliktu ustaw. Chodzi o *lex specialis*. Jest nią ustawa o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, ale także obecna ustawa, która dotyczy tylko dwóch spółek – Telewizji Polskiej S.A. i radia – oraz siedemnastu rozgłośni radiowych. Nie ma w niej mowy o stacjach komercyjnych. Obie te ustawy są w konflikcie z ustawą o ustroju sądów rejestrowych. To, co regulowały praktyka i akty prawne Krajowej Rady, w sądach rejestrowych nie obowiązuje. Trybunał Konstytucyjny będzie więc teraz miał cudowną okazję, żeby rozstrzygnąć prawomocność *lex specialis*. Jeśli bowiem uchylą się jedno, to – jak sądzę – wszystkie inne też. Pozostałe kwestie są drugo- i trzeciorzędne. Dopóki się nie odpowie na te pięć pytań, tego aktu prawnego jak gdyby nie było, i nie ma znaczenia, czy ustawodawcy – czyli szefowie klubów – wpiszą powstanie spółek telewizyjnych, czy też zabiorą im częstotliwość, bo zostawią kanał Info. To są nieistotne drobiazgi.

Karol Jakubowicz

Byłem międzynarodowym ekspertem do spraw radiofonii i telewizji, ale porzuciłem tę działalność, bo tak się wstydzę tego, co się w Polsce dzieje od 2005 roku z ustawą o radiofonii i telewizji. W tej sytuacji uważam, że nie mam moralnego prawa komukolwiek doradzać, jeśli idzie o pisanie ustaw radiowo-telewizyjnych. Andrzej Urbański pytał, po co ta ustawa. Był kiedyś taki działacz komunistyczny, który mówił – dokładnie cytuję! – „ja rzucam myśl, a wy go łapcie”. Wola polityczna w Platformie Obywatelskiej rzuciła trzy myśli: *primo* – zlikwidować abonament, *secundo* – odbić Krajową Radę i media publiczne poprzedniej koalicji, *tertio* – oddać regiony regionom. Pozostałe kwestie pozostawiono twórczej inwencji autorów ustawy.

Co to za ustawa? Myli się ten, kto by powiedział, że jest to ustawa o zadaniach publicznych w mediach. To jest dodatek do ustawy o zamówieniach publicznych. Państwo mówi:

my w mediach publicznych kupimy parę godzin programu publicznego, a poza tym nic nas nie interesuje. Taka jest treść tej ustawy. Niedawno Instytut Społeczeństwa Otwartego opracował panoramę telewizji w Europie. Przedstawiciel tego instytutu, przedstawiając ją w Brukseli, powiedział, że w niektórych krajach postkomunistycznych zachodzi coś, co nazywał kontrreformacją. Są zmieniane pierwsze, idealistyczne i wolnościowe ustawy medialne, bo politycy dochodzą do wniosku, że już dość tej zabawy i nad mediami trzeba zapanować. Wśród krajów, gdzie zachodzi kontrreformacja, wymieniono Polskę. Oczywiście mówiono to na podstawie skandalicznej ustawy PiS-owskiej z 2005 roku. Myślę, że jak pracownicy instytutu dowiedzą się, co jest obecnie planowane, to ich przekonanie, że w Polsce zachodzi kontrreformacja, zdecydowanie się wzmocni.

Jan Dworak mówił, że w tej ustawie nie ma wizji mediów publicznych. Nieprawda – ona tam jest zapisana. Bardzo jasna i klarowna. Jest to wizja państwowych – przy czym w dużym stopniu rządowych – mediów komercyjnych. Mechanizmy podporządkowania rządowi są w niej bowiem znacznie wyraźniejsze niż dotychczas. Z pełną beztróską i z pełnym brakiem odpowiedzialności proponuje się w tej ustawie dalszą dekoncentrację mediów publicznych. Tymczasem Polska już jest rekordzistką w Europie, jeśli idzie o liczbę nadawców publicznych – mamy ich 19, a teraz będzie prawdopodobnie 36. To się dzieje w czasie, gdy w mediach w ogóle, ale zwłaszcza w komercyjnych, następuje koncentracja, wobec której polskie media publiczne będą bezsilne.

Istnieją badania międzynarodowe, z których wynika, że silny nadawca publiczny jest w stanie wpłynąć na podniesienie poziomu radiowej i telewizyjnej oferty programowej, po pierwsze siłą swojego przykładu, a pod drugie – swojej pozycji rynkowej. Nadawca publiczny może pokazać nadawcom komercyjnym, że gatunki i treści, których oni by się wstydzieli czy baliby się zaryzykować, mogą odnieść sukces rynkowy. Dzięki temu nadawcy komercyjni decydują się na gatunki, którymi normalnie by się nie zainteresowali.

Mogę przytoczyć jako przykład także badania międzynarodowe, które pokazują, że nadawca publiczny o silnej pozycji rynkowej jest

w stanie wpłynąć na poziom wiedzy społeczeństwa. Powołam się na konkretne badanie, w którym porównano Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Finlandię i Danię. Dania i Finlandia wypadają lepiej w statystykach dotyczących wiedzy obywateli o świecie i otaczającej ich rzeczywistości. Dlaczego? Bo tam są najsilniejsze media publiczne.

Tymczasem my mamy przed sobą ustawę, która z całkowitą bez troską proponuje po pierwsze dalszą dekoncentrację mediów publicznych, a po drugie wyposażenie ich w groszowe pieniądze publiczne. W uzasadnieniu ustawy mówi się, że trzeba będzie przeznaczyć 600–800 milionów złotych na – podkreślam – całkowitą realizację zadań mediów publicznych, podczas gdy wiadomo, że w 2007 roku media publiczne wydały 2,5 miliarda. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że 10 procent wspomnianej sumy otrzymają nadawcy komercyjni, a koszty działania samodzielnych publicznych stacji telewizji regionalnej wzrosną, to nadawcy publiczni będą dysponowali groszami. Ale ta ustawa opiera się na założeniu – które być może sprawdza się w innych dziedzinach życia – że skoro chcę się napić mleka, to nie muszę kupować krowy. Inaczej mówiąc, kupię sobie pewną ilość czasu antenowego, gdzie zlecę wykonanie pewnych zadań publicznych.

Wbrew twierdzeniom niektórych komentatorów w ustawie wcale nie ma dwóch koncepcji licencji programowych. Jest tylko jedna. Licencję nadaje się nie na program, tylko na wykonanie zadań publicznych w danym programie. A zatem w zależności od tego, ile będziemy mieć pieniędzy, kupimy jakąś część czasu antenowego i powiemy nadawcy, co w tym czasie ma robić w poszczególnych audycjach. Według tej ustawy cała reszta państwa nie interesuje. Co to oznacza? Oczywiście pogłębienie komercjalizacji. Jeśli chodzi o media publiczne, to moje doświadczenia dotyczą bezpośrednio telewizji. Wiadomo, że rządzi w niej biuro reklamy. Każda decyzja programowa jest podejmowana za jego zgodą. Okazuje się, że nie tylko. Dam jeden przykład. W Teatrze Telewizji miała być nadana pewna sztuka. Fabuła opowiada o tym, że ludzie schodzą się na przyjęcie z okazji zaręczyn. Po dramatycznej i bardzo śmiesznej akcji ludzie rozchodzą się w innych parach, niż przyszli. Tłumacz nadał sztuce tytuł *Dobór naturalny*. Po jakimś czasie dostał telefon

z telewizji: ten tytuł trzeba zmienić, bo jest za bardzo przyrodniczy; trzeba wymyślić coś, co ludzi przyciągnie. Kto to mówi? Bynajmniej nie redakcja ani Biuro Reklamy. Mówią to specjaliści od PR-u. Do tego momentu o tym nie wiedziałem, ale okazuje się, że są w stanie wkroczyć w sferę kultury wyższej i powiedzieć: nie, ta sztuka nie może zostać pokazana pod własnym tytułem, bo jest on za mało chwytliwy. Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że w wyniku uchwalenia tej ustawy sytuacja się poprawi, to się myli. Będzie jeszcze gorzej, bo ta ustawa wprost to zakłada.

Chcę podkreślić również, że wbrew wygłaszanym deklaracjom ta ustawa nie służy budowaniu silnych mediów publicznych. One nie będą ani publiczne, ani silne. I, co jeszcze bardziej dla mnie przykre, nie znajduję w niej potwierdzenia słów z programu wyborczego Platformy Obywatelskiej z 2007 roku, że docenia ona rolę mediów publicznych w demokratycznym państwie, uznaje Polskie Radio i Telewizję Polską za instytucje kultury narodowej oraz traktuje je jako forum debaty społecznej. Nie widzę realizacji zapowiedzi, że Platforma Obywatelska wprowadzi licencję programową, która będzie określała kilkuletnie zadania programowe mediów publicznych, co ma zapobiegać ich nadmiernej komercjalizacji. W obecnym projekcie ustawy nic z tych zapowiedzi nie zostało. Przeciwnie, są tam rozwiązania działające wbrew intencjom Platformy z okresu kampanii wyborczej. To dla mnie – jako dla wyborcy – najsmutniejsza konstatacja.

Maciej Strzembosz

Moim zdaniem jest kwestią absolutnie fundamentalną, że ta ustawa rezygnuje z budowy instytucji. Dramatem Polski jest to, że w ogóle nie budujemy instytucji. Tymczasem w tej ustawie rezygnuje się z tego celu i przechodzi na poziom zadania. W tym sensie przygotowana ustawa powtarza hasło Roberta Kwiatkowskiego: tyle misji, ile abonamentu. Obecny projekt sankcjonuje to ustawowo. Media publiczne jako instytucje przestają mieć zadania publiczne. Są zwolnione z robienia czegokolwiek poza godzinami licencyjnymi. To jednak mit, że ustawa Tadeusza Kowalskiego była dobra, a potem źli politycy ją wykoślawili. Owszem, wykoślawili ją, ale jednocześnie poprawili jej jakość legislacyjną, bo tamta była le-

gislacyjnym horrendum. Natomiast podstawowe elementy, które tu krytykujemy, czyli odejście od finansowania instytucji i przejście na zadania, rozdrobnienie mediów oraz finansowanie budżetowe, już w niej zawarto. Owszem, mówiono w niej o VAT, ale nigdzie nie powiedziano, o jaki jego procent chodzi. Zresztą VAT nie daje stabilności finansowania, bo wpływy z niego są zmienne. Zwłaszcza w dobie kryzysu VAT od obrotów na rynku audiowizualnym mocno spada. I jednak stanowi część budżetu. Pozostawał także problem z uzyskaniem notyfikacji. W jaki sposób prof. Kowalski usiłował ten problem rozwiązać? Poprzez upaństwowienie. Przewidział on powołanie funduszu zasilanego ze środków budżetowych, z którego finansowano by produkcję programów, a następnie prawa do nich wracałyby do państwowej instytucji. Rządowe pieniądze wydawałaby rządowa instytucja, w związku z czym zgoda na pomoc publiczną nie byłaby potrzebna. Równocześnie budżet państwa osiągałby korzyści z handlu prawami autorskimi. Pomijając fakt, że powstałoby tym sposobem coś w rodzaju Radiokomitetu, także to rozwiązanie w oczywisty sposób wymagałoby notyfikacji. Po poprawkach Stanisława Żelichowskiego, Zbigniewa Chlebowskiego i Jerzego Szmajdzińskiego usunięto niektóre elementy z ustawy Kowalskiego, wprowadzając pewien bałagan, a równocześnie doprowadzono do tego, że ta ustawa w ogóle nie nadaje się do notyfikacji. Dlaczego? Otóż we wniosku o notyfikację trzeba po pierwsze podać maksymalną wysokość pomocy publicznej, a nie sposób tego zrobić, jeżeli co roku ma ona być uchwalana w budżecie. Po drugie, pomoc państwa nie może przekraczać 90 procent budżetu danej instytucji, a w wypadku regionalnych, słabych mediów będzie ona wyższa. Wobec tego Unia Europejska odrzuci takie rozwiązanie. Problemów związanych z notyfikacją jest jeszcze więcej. Zwraca na to uwagę ekspert Sejmu Lech Czaplą w oficjalnej opinii, która została zamieszczona na stronie internetowej, a potem tajemniczo z niej zniknęła. Píše w niej, że wystanie tej ustawy do notyfikacji nie jest możliwe przed przyjęciem rozporządzeń wykonawczych, ponieważ w większości istotnych kwestii dotyczących finansowania i pomocy publicznej deleguje ona do rozporządzeń nowej Krajowej Rady. Jednym sło-

wem o notyfikacji można w ogóle zapomnieć. Formularze notyfikacyjne można zacząć wypełniać dopiero wtedy, gdy nowa Krajowa Rada przygotuje rozporządzenia. Stąd nasza teza, że jeśli ustawa zostanie uchwalona w tym roku, to przynajmniej w 2010 roku nie będzie w Polsce żadnej pomocy publicznej.

Ta ustawa miała rozwiązać problem weta prezydenta. Wszystkie wysiłki panów postów miały na celu uniknięcie takiego scenariusza. Tymczasem ustawa w obecnej postaci ułatwiła prezydentowi to zadanie. Już nie musi jej wetować. Wystarczy, że ją wyśle do Trybunału Konstytucyjnego, bo doliczono się w niej – jak napisała jedna z gazet – 11 punktów, które da się zakwestionować. Można sobie wyobrazić, ile będzie trwało rozpatrywanie tej sprawy.

Co najmniej trzy z tych zastrzeżeń są bardzo poważne. Opinię na ten temat przedstawiono na stronie www.audiowizualni.pl. Po pierwsze, tej ustawie można zarzucić blankietowość, podczas gdy Trybunał Konstytucyjny wydawał już wyroki, które zakazują odsyłania najważniejszych spraw do rozporządzeń. Drugi zarzut dotyczy naruszenia zasady stanowienia dobrego prawa. Proszę zauważyć, że przepisy przejściowe są w tej ustawie prawie dwa razy dłuższe niż tekst podstawowy. Wprowadza ona też bałagan, bo nowelizuje ustawę o radiofonii i telewizji, dodając do niej jedne zapisy, a inne kasując. Powoduje to na przykład takie absurdy, że w ustawie zostaje tylko definicja programu lokalnego, regionalnego i ponadregionalnego, a znika – ogólnokrajowego. Jednocześnie pozostaje w niej zapis, że Jedyńka i Dwójka nadają programy ogólnokrajowe, co oznacza, że zawisają one w próżni prawnej. To potwierdza tezę prof. Klemensa Szaniawskiego, który mówił, że teoria spiskowa jest dopiero drugą co do prawdopodobieństwa, bo pierwsza to głupota i niekompetencja. Ta ustawa tworzy kompletny bałagan prawny. Z jej powodu kilka aktów prawnych zaczyna się wzajemnie wykluczać.

Inny zarzut dotyczy zmiany organu konstytucyjnego, jakim jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, w organ opiniodawczy. Nie po to się powołuje organy konstytucyjne, by odgrywały one tylko taką rolę.

Co gorsza, ustawa zastępuje misję kulturotwórczą mediów publicznych kronikarską misją ukazywania kultury. Wykreślono z niej zadania

kulturotwórcze, a nakazano tylko ukazywanie współczesnej kultury. To oznacza na przykład likwidację orkiestr radiowych i niemożność produkowania spektakli teatru telewizji, a tylko prezentowanie przedstawień zrealizowanych w teatrach. Jest też wątpliwość, czy w oparciu o tę ustawę można kręcić filmy fabularne.

Tymczasem media publiczne mogą służyć podnoszeniu jakości produkcji telewizyjnej. Podam przykład. Zygmunt Solorz skarżył się po kryzysie w 2001 roku, że gdy telewizja publiczna wprowadziła seriale *Na dobre i na złe* oraz *Plebania*, to dzięki pieniądзом abonamentowym narzuciła takie wymagania jakościowe, że telewizja komercyjna nie może z nią konkurować w dziedzinie telenoweli. Z tego powodu Polsat musiał zlikwidować część ze swoich kilkunastu seriali, zostawiając tylko kilka na wyższym poziomie. To samo działo się w TVN.

Przejdę teraz do finansowania. W krajach europejskich o dobrze funkcjonujących mediach publicznych pomoc publiczna wynosi mniej więcej 100 euro na obywatela. Taki poziom średni wyszedł nam z wyliczeń. W Polsce proponujemy 15 złotych na obywatela i chcemy mieć silne media! W kularach sejmowych mówi się, że samorządy wesprą media regionalne. Ale w ustawie nie wspomina się o tym ani słowa. Byłaby to więc pomoc zakazana, bo nie można udzielać pozaustawowo pomocy publicznej. Dodam jeszcze, że na przedsięwzięcia wymagające notyfikacji nie wolno wydawać pieniędzy przed jej uzyskaniem. To dodatkowo uszczupla środki. Proszę pamiętać, że w Europie pomoc dla mediów publicznych jest trzecia pod względem wydatków na poszczególne sektory, m.in. po rolnictwie. To pokazuje, jak ważny jest ten rynek.

To oczywisty absurd, że mediom publicznym nie pozwala się reagować na zmiany rynku. Przy dwuletniej licencji programowej dany program musiałby być nadawany przez dwa lata o tej samej porze, niezależnie od tego, czy znajduje o tej godzinie widzów, czy też nie. A w ustawie zapisano, że licencja programowa określa godzinę nadawania. Artykuł 10, ustęp 2, punkt 5: „Licencja programowa określa w szczególności porę dnia pierwotnej emisji audycji finansowanej przez Krajową Radę ze środków funduszu”. To dotyczy wszystkich, zarówno nadawców komercyjnych, jak i publicznych. Andrzej Urbański mógłby opowiedzieć, jak wprowadził tele-

nowelę dokumentalną, która nie znajdowała w jednym paśmie widzów. Przeniósł ją na inne pasmo i oglądała się świetnie. Przy proponowanej formule licencji byłoby to zakazane.

Chciałbym jeszcze odnieść się do wypowiedzi ministra Zdrojewskiego. Powiedział on, że przeprowadzono wyliczenia finansowe dotyczące reformy telewizji i powstawania nowych regionalnych spółek radiowo-telewizyjnych. To fantastyczna wiadomość, bo myśleliśmy, że tych wyliczeń nie ma. Jeśli jednak są, to domyślam się, że zostaną przedstawione opinii publicznej.

Minister powiedział także, że ministerstwo zakładało, iż przetrwają tylko najsilniejsze ośrodki regionalne. Ciekawe, które? Chciałbym też zobaczyć zderzenie Platformy Obywatelskiej w Sejmie z lobby ośrodków regionalnych, które jest niestychanie silne. Przekonałiśmy się o tym przy nowelizacji z 2004 roku. Do przygotowanej już listy dopisywano ośrodki, nie dając na nie dodatkowych pieniędzy, bo podobnie jak w czasach PRL-u każdy pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego chciał mieć drużynę piłkarską w pierwszej lidze, gdyż dowodziło to prestiżu województwa, tak teraz dowodem prestiżu jest własny ośrodek telewizyjny. Jest to więc kolejna „pułapka” i dowód na to, że ta ustawa miała inne cele od otwarcie deklarowanych. Otwarcie deklarowano bowiem, że ośrodki mają być mocniejsze.

I na koniec ostatnia uwaga. Finansowanie publiczne to jedyne wyjście. Abonament, czyli opłata z tytułu posiadania odbiornika radiowo-telewizyjnego, jest już jednak przestarzały. Co dziś uznać za odbiornik? Komórkę? Komputer? Poza tym ze ściąganiem abonamentu są kłopoty. Przygotowano kiedyś nieco już dziś zapomniany projekt obywatelski. Proponował on przejście na powszechną opłatę audiowizualną za prawo korzystania z programów mediów publicznych. Byłaby to opłata powszechna, pobierana przy okazji rozliczania PIT-u. Stanowiłaby niezależne finansowanie publiczne. Jej ściągalność przy PIT byłaby większa, a jednocześnie nie można by jej kwestionować, podając w wątpliwość konstytucyjność opłaty z racji posiadania urządzenia. Pamiętajmy, że w sprawie abonamentu zapadł wyrok Trybunału Konstytucyjnego. W przypadku przyjęcia takiego właśnie rozwiązania mielibyśmy opłatę za prawo dostępu do programów, podob-

nie jak na przykład w Austrii. Płacilibyśmy za media publiczne, podobnie jak za prawo dostępu do służby zdrowia czy dróg. Byłoby to niezależne od tego, czy korzystamy z tego prawa, czy też nie. Konstytucyjności takiej opłaty nie można podważyć. Akceptuje ją też Komisja Europejska, nadaje się więc ona do notyfikacji. Donald Tusk doprowadziłby tym sposobem do likwidacji abonamentu, a media miałyby niezależne środki. Ale niestety wola polityczna – jak wskazał Karol Jakubowicz – jest zupełnie inna.

Stanisław Jędrzejewski

Bardzo trudno mi odnieść się do zarzutów Macieja Strzembosza, że projekt ustawy przygotowany przez zespół, w którym miałem przyjemność uczestniczyć, to horrendum. Nie przedstawił on bowiem prawie żadnych argumentów, z wyjątkiem jednego czy dwóch przykładów. W naszym zespole byli socjolog, ekonomista i czterech prawników – wytrawnych i znających media. Nie wiem, o jakich 11 uchybieniach konstytucyjnych mowa.

Chciałbym sprostować jedną rzecz. Licencja miała dotyczyć całych kanałów programowych, a w przypadku mediów komercyjnych tylko audycji, nie zaś – jak tu mówiono – każdego programu.

Problem z ustawodawstwem dotyczącym mediów publicznych polega na tym, że właściwie nie ma teorii dotyczącej tego obszaru. Panuje zgoda najwyżej co do tego, jakie warunki strukturalne powinien spełniać system mediów publicznych. Można też czerpać z modeli przyjętych przez kraje o wiele bogatsze w doświadczenia w tej sferze i o dłuższej tradycji mediów publicznych. Niektóre ustawodawstwa korzystały też z opracowań Europejskiej Unii Radiowo-Telewizyjnej (European Broadcasting Union, EBU), a ostatnio londyńskiego stowarzyszenia Artykuł 19. Ta ustawa i obowiązujące ustawodawstwo są więc siłą rzeczy efektami naśladownictwa praktyki krajów Zachodu, których systemy polityczne i tradycja są jednak nieco inne.

Chciałbym przypomnieć, jakie były cele naszego zespołu. Po pierwsze, chodziło nam o dekomercjalizację mediów publicznych na przykład poprzez wprowadzenie mechanizmu licencji programowych. Zależało nam także na zredukowaniu skali mediów publicznych, gdyż na obecną naszego kraju nie stać, a nikt wcześniej

nie wyliczył, jaka powinna ona być w stosunku do możliwości finansowych Polski. Chcieliśmy też poprawić jakość treści we wszystkich mediach, niezależnie od typu własności. Dlatego właśnie otworzyliśmy furtkę dla nadawców niepublicznych – nie tylko komercyjnych, ale także, a może przede wszystkim, dla społecznych – i wprowadziliśmy status nadawcy pożytku społecznego. Naszym celem było również stworzenie społecznego mechanizmu kontroli i nadzoru nad wykonaniem zadań nałożonych na nadawcę, po pierwsze poprzez licencję, a po drugie poprzez Radę Programową o rozszerzonych kompetencjach. Chcieliśmy ponadto ulokować media regionalne oraz wykorzystać synergię wynikającą z konwergencji technologicznej poprzez połączenie na poziomie lokalnym radio i telewizji. W przyszłości to samo spotka zresztą media centralne. I wreszcie zależało nam na zapoczątkowaniu realizacji idei Creative Commons, czemu miało służyć proponowane rozwiązanie dotyczące archiwów.

Na zakończenie chcę spytać Andrzeja Urbańskiego, który rząd miał na myśli, gdy mówił o zaniedbaniu sprawy cyfryzacji? Bo chyba nie obecny, tylko poprzedni?

Andrzej Urbański

Jedyny rząd, który zajął się tą sprawą, to ten kierowany przez Marka Belkę. Obecny na pewno tego nie zrobił, i Pan dobrze o tym wie.

Stanisław Jędrzejewski

Dwa poprzednie też nie.

Byłem w Krajowej Radzie niestety tylko przez pół roku, co zawdzięczam Pana politycznym przyjacielom. Tymczasem Rada była o krok od rozpisania konkursu i spowodowania, że strategia opracowana między innymi przez Karola Jakubowicza i Tadeusza Kowalskiego, a dotycząca także rozwoju cyfryzacji, stanie się strategią rządową. Niestety nie dane nam było skończyć.

Andrzej Urbański

Cieszę się ze wszystkich głosów, ale szczególnie z ostatniego, bo wreszcie poznałem sposób myślenia twórców tego czegoś, bo projektem ustawy trudno to nazwać. I powiem szczerze, że wpadłem w stupor. Ustrój polityczny Polski różni się od innych ustrojów w Europie? Bo tak Pan przed chwilą powiedział. To nie ma teo-

rii mediów publicznych w Europie? A co zrobić z obszerną literaturą na ten temat? Sam Pan wspominał choćby o EBU, która jest najstarszą instytucją mediów publicznych w świecie. A instrukcje Komisji Europejskiej nie mówią, jak media publiczne mają funkcjonować w Europie? A listy publiczne wysyłane przez EBU do naszych władz, w których zwraca się uwagę, w jaki sposób nie należy zmieniać ustawodawstwa, nie są wkładem w teorię mediów publicznych? A niczego w nią nie wnoszą teksty Karola Jakubowicza i Juliusza Brauna? Bardzo zdziwiła mnie ta wypowiedź.

Pana wypowiedź jest jednak szczególna z innego powodu. Nie odpowiedział Pan mianowicie na żaden z fundamentalnych zarzutów. Gdzie jest ta cyfryzacja? Wygłosił Pan tezę, że Polski nie stać na taką telewizję publiczną. Otóż stać, bo funkcjonuje już dwadzieścia lat. W pewnym sensie nieważne, czy abonamentu jest więcej, czy mniej. Jak jest go mniej, to trzeba zdobywać pieniądze gdzie indziej. Pan nie widzi, że telewizja publiczna zajmuje dziś 48 procent rynku? Wszyscy zwracają ustawodawcom uwagę, że trzeba powiedzieć, ile ma być misji w postaci abonamentu, a ile nie-misji w postaci pieniędzy pozyskiwanych z rynku, które też mogą zostać przeznaczone na programy misyjne. Pan nie widzi tej przestrzeni między komercyjnym a misyjnym? Pan nie widzi, że powstało kolejne *lex specialis*, które będzie w konflikcie z innymi ustawami? Nie można udawać, że się jest kompetentnym, kiedy się zakłada, że 800 milionów zastąpi 2,5 miliarda. Karol Jakubowicz nie broni praw rynku, tylko praw sensu. Kiedy się człowiek za coś zabiera, konieczny jest sens.

Na koniec chcę przypomnieć o pewnej istotnej okoliczności. Otóż w Europie udało się zniszczyć media publiczne w jednym kraju. Zrobiono to na Węgrzech. Dokonali tego rządzący politycy. Mogę przedstawić prezesów mediów publicznych na Węgrzech, którzy opowiedzą, że zrobiono to dokładnie w ten sam sposób, jak próbuje się tego dokonać w Polsce. Doprowadzono do tego, że media publiczne na Węgrzech stanowią dzisiaj margines. Po co podążać tą drogą? Mówię to do Pana Ministra i do wszystkich, którym się wydaje, że jak napiszą ileś paragrafów, to media publiczne nadal będą tym samym czarodziejским woreczkiem. Otóż nie. I mamy w Europie

przykład. Był jeszcze jeden kraj, gdzie prawie doprowadzono do podobnej sytuacji, ale się wycofano.

Jan Dworak

Starłem się omijać kwestie czysto polityczne i mówić tylko o tym projekcie ustawy. Jednak nie mogę ich pominąć. Andrzej Urbański przywołał naszą wspólną pracę sprzed prawie dwudziestu lat i muszę przypomnieć kilka podstawowych faktów. Różnica między polityką PiS i Platformy Obywatelskiej w sferze mediów jest następująca: Prawo i Sprawiedliwość w ogóle nie zastanawiało się nad modelem mediów publicznych. Dokonało na nie po prostu ordynarnego zamachu, uchwalając ustawę z końca 2005 roku. Zrobiono to bez żadnych ostutek, nawet nie próbowano szukać sensu ideowego. Chodziło tylko i wyłącznie o wymianę ludzi. A to najszybsza droga do zepsucia państwa. Jeśli chodzi o Platformę Obywatelską, to podjęła ona jedną nieudaną próbę zmiany tego stanu rzeczy. Niestety projekt Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej – który zresztą wyglądał z początku zupełnie inaczej – nie przeszedł. Trzeba jednak podkreślić, że z PO można rozmawiać. Odbyło się wystąpienie w Sejmie, a Minister Kultury mówi, że sam ma zastrzeżenia do tej ustawy. Widzę olbrzymią różnicę w kulturze politycznej i mimo pełnej świadomości wad tego projektu oraz jego niskiego poziomu legislacyjnego nie zapominam o tej fundamentalnej różnicy. Mamy w nim może do czynienia z niezupełnie przemyślanymi, a nawet szkodliwymi zamiarami, ale nie z zamachem na media. Możemy w tej chwili uczestniczyć w dyskusji, i to nieupozorowanej. To olbrzymia różnica. Chciałbym wreszcie zwrócić uwagę, że na nas – ludziach, którzy tworzą jakąś część instytucji społeczeństwa obywatelskiego – spoczywa pewna odpowiedzialność. Organizacje dziennikarskie są w tej chwili słabe i niestety podzielone zgodnie z kryteriami partyjnymi. Wciąż nietrudno doszukać się ich sympatii politycznych, choć na szczęście już w mniejszym stopniu niż dawniej, bo atmosfera społeczna zmieniła się na lepsze. Stać nas teraz na protest, i to bardzo emocjonalny, o czym świadczy przykład sprawy filmu o Irenie Sendlerowej, którego telewizja nie chce doinwestować. Ale już nie stać nas na to, żeby zauważyć, że obecny projekt ustawy nie zakłada możliwości fi-

nansowania filmu fabularnego. Takie wielkie filmy jak *Katyn*, *Generał Nil* czy *Popiełuszko* – filmy ważne, choć może nie arcydzieła – nie powstałyby bez ustawy o kinematografii, która funkcjonuje od kilku lat i daje filmowi polskiemu możliwość rozwoju, oraz bez telewizji publicznej. Jeśli nie będziemy walczyć o słuszne fundusze na tego rodzaju przedsięwzięcia i pieniądze na podobne filmy zostaną zabrane, to politycy i my, ludzie mediów, nie mamy prawa użalać się nad złym stanem kultury audiowizualnej. Powinniśmy wrzucić ten mały kamyczek również do naszego ogródka.

I na koniec chcę zwrócić uwagę, że obecna niedobra sytuacja wokół nowej ustawy wynika między innymi z tego, że ze sprawami zmian legislacyjnych łączy się dosyć paląca potrzeba zmian we władzach mediów publicznych. Wydaje mi się, że można ten problem rozwiązać. Mówił o tym publicznie na przykład Tadeusz Kowalski. Od końca marca jest w Sejmie, w Senacie i u prezydenta sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Te organy muszą się do niego odnieść. Za trzy miesiące mija z kolei kadencja nienaruszalnych rad nadzorczych – uważam zresztą, że słusznie są nienaruszalne, gdyż ich status stanowi żrenicę niezależności mediów, niezależnie od tego, że nie zawsze był dobrze wykorzystywany, jak to w polskiej historii. Otóż nie ma nic prostszego, niż spowodować, żeby te trzy ośrodki władzy politycznej odrzuciły sprawozdanie, co mogą zrobić zgodnie z zapisanymi w ustawach mechanizmami, i żeby powołały nową Radę, a owa Rada wybrała kolejne rady nadzorcze, te zaś z kolei zarządy. To wymaga tylko woli politycznej i chęci porozumienia się. Sprostano by w ten sposób deklaracjom chęci odpartyjnienia i odkomercjalizowania mediów publicznych, zawartym w programie wyborczym nie tylko Platformy, ale też pozostałych ugrupowań politycznych. To prosta sprawa. Nie trzeba uchylać do tego od razu nowej ustawy i można nad nią spokojnie popracować bez niepotrzebnej presji czasu. Dlaczego tak się nie dzieje? Nie wiem.

Bogdan Zdrojewski

Po raz pierwszy jesteśmy w sytuacji, gdy zmian we władzach mediów publicznych domaga się opinia publiczna. Przypomnę, że premier Donald Tusk nie próbował ingerować w media

publiczne. To pierwszy rząd, który nie dążył do ich zawłaszczenia, nie miał krwiożerczych ambicji ich przejęcia. Jest wręcz odwrotnie. Pamiętamy o skomplikowanym bagażu politycznym, jakim jest obciążona telewizja publiczna. Obecne dyskusje wynikają zaś z oceny składu personalnego kierownictwa mediów publicznych i jego sposobu działania. Źródło tego stanu rzeczy tkwi w przeszłości, a nie w chwili obecnej.

Przedstawiony przeze mnie katalog wątpliwości dotyczących tej ustawy jest oczywiście niepełny. Zapewniam, że bardzo mi zależy na znalezieniu rozwiązań, które je usuną. Wystłuchuję opinii i staram się przekonać innych do przedstawiania projektów konkurencyjnych, aby rozwiązania, które zastosujemy, były jak najlepsze, nie budziły wątpliwości i dawały gwarancję, iż telewizja publiczna nie straci swojej pozycji na rynku mediów w Polsce.

Bardzo się cieszę z aktywności społecznej, która prowadzi do zgłaszania konstruktywnych propozycji. Z sympatią patrzyłem na projekt społeczny sygnowany przez Macieja Strzembosza. Są tam rozwiązania, które można uznać za ciekawe. Jednocześnie bardzo mnie martwi, że Karol Jakubowski nas opuszcza, bo jego praca też jest nam potrzebna. Wolalbym, aby ten wysiłek intelektualny doprowadził do zbudowania bez presji czasowej ustawy medialnej z prawdziwego zdarzenia.

Nasza dyskusja ujawniła rozległość zagadnień związanych z ustawą medialną. Powrócę do kilku kwestii, które są istotne dla mnie jako ministra kultury. Takie czy inne władze publiczne to tylko jeden z elementów.

Bardzo mi zależy na uruchomieniu procesu cyfryzacji i na upowszechnieniu zasobów archiwalnych telewizji. Natrafiam jednak z różnych powodów na liczne opory rozmaitych gremiów. Na pewnym etapie przerwano proces budowania platformy cyfrowej i uzgodnienia dotyczące tej kwestii. Od pewnego czasu prowadzę znów rozmowy na ten temat. Uważam, że powinniśmy stworzyć instytut audiowizualny z prawdziwego zdarzenia, na wzór francuskiego INA (Institut National de l'Audiovisuel). Było to rozwiązanie dość kosztowne, ale niezwykle istotne z punktu widzenia dostępności dorobku kultury francuskiej, i jest uznawane niemal za wzorcowe.

Pracuję w tej chwili także nad innymi sprawami, które tylko częściowo wiążą się z ustawą medialną, jednak są ważne, czyli nad nowelizacją prawa prasowego czy nowelizacją ustawy o prawach autorskich (wymuszoną orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego sprzed dwóch lat). Mówię o tym dlatego, że gdy weźmie się pod uwagę szerszy kontekst, to widać, że nie służy on debacie nad mediami publicznymi.

Jeśli chodzi o wątki poruszone podczas dyskusji, to potwierdzam, że dokonaliśmy obliczeń kosztów realizacji projektu przygotowanego na bazie założeń z sierpnia ubiegłego roku. Oczywiście nie da się przeprowadzić obliczeń ze stuprocentową dokładnością, ale można przewidywać określone scenariusze. Na przykład wszelkie ośrodki regionalne radiowe i telewizyjne kosztowałyby od około 300 do 400 milionów złotych. Tyle byłoby potrzebne telewizji publicznej na ich utrzymanie. Ma się rozumieć, ustawa różni się od tego projektu i wymaga ponownych obliczeń, bo zmieniła się struktura zadań.

Podzielałam wyrażoną podczas dyskusji opinię na temat licencji programowych. Rzeczywiście mamy do czynienia z dwiema zupełnie różnymi licencjami. Zastanawialiśmy się nawet w lecie ubiegłego roku, czy nie nadać im różnych nazw. Pierwsza dotyczy całej anteny, z możliwościami ingerencji i reagowania na sytuację rynkową. W przypadku tej licencji rzeczą kluczową jest stworzenie jej precyzyjnej i jak najbardziej optymalnej definicji, a jednocześnie prawidłowej z punktu widzenia działalności mediów publicznych. Natomiast druga licencja dotyczy mediów komercyjnych. Mamy co do niej pewne wątpliwości i zastanawialiśmy się, jak ją sformułować.

Kolejną istotną kwestią jest poziom możliwości państwa, jeżeli chodzi o finansowanie mediów publicznych. Jednak bez względu na to, czy środki na ten cel pochodzą wprost z budżetu państwa, czy też z abonamentu albo opłaty audiowizualnej, jak proponuje pan Maciej Strzembosz, trzeba określić, na jakim poziomie stać na nie obywateli, gdyż to oni, a nie rząd, płacą na telewizję publiczną. Można nad tym długo debatować. Żadna kwota nie byłaby ostateczna, ale panuje konsensus, że w normalnych warunkach, gdyby obowiązywała obecnie funkcjonująca opłata abonamen-

towa, byłaby to kwota przekraczająca nawet 800 milionów rocznie.

Andrzej Urbański

Nigdy nie powiedziałem, że to jest kwota wystarczająca. Proszę mnie do tego konsensusu nie dopisywać.

Bogdan Zdrojewski

Nie mówię, że według Pana byłaby to kwota wystarczająca, tylko że uzyskuje ona akceptację na poziomie minimalnym. Są oczywiście projekty zakładające dofinansowanie telewizji publicznej ze środków obywateli sumą przekraczającą nawet 3 miliardy złotych.

Chcę też wyraźnie powiedzieć, że w założeniach przygotowanych przez obu Panów Profesorów staraliśmy się zachować rzetelność, i to się udało. To nieprawda, że nie policzono podatku VAT ani nie określono procentowo jego udziału. Założyliśmy, że będzie to cały VAT pochodzący ze środków z reklam w telewizji publicznej i prywatnej. Mieliśmy problem z dostępem do danych, ale na podstawie tych, które udało nam się uzyskać, bardzo precyzyjnie podaliśmy kwoty. Oczywiście miały one charakter widełkowy, bo rynek się zmienia. Generalnie jednak im bogatszy rynek, tym bogatsza telewizja.

Podkreślam, że nie zakładamy likwidacji orkiestr radiowych. Na pewnym etapie myślano tylko o zmianie sposobu ich finansowania. Przechodziliśmy reformę i w wojsku, i w straży, i w policji. Orkiestry zmieniały tam swój status i niektóre pozostawały, a niektóre znikły. Nie mam pewności, czy Narodowa Orkiestra Polskiego Radia w Katowicach pod dyrekcją Joanny Wnuk-Nazarowej – zresztą bardzo dobra – musi być finansowana w obecny sposób, a nie jak większość orkiestr filharmonicznych: albo wprost przez rząd, albo przez administrację samorządową określonego szczebla. W podobnej sytuacji jest Orkiestra Kameralna „Amadeus” Agnieszki Duczmal. Nie chcę się w tej materii spierać, ale odbierałem sygnały – także ze strony twórców tych orkiestr – aby zmienić obecne zasady, co ustabilizowałoby ich sytuację.

Jeżeli chodzi o ośrodki, to nie ulega wątpliwości, że przy istniejących zasobach finansowych nie jest możliwe utrzymanie ich w skali obecnych oczekiwań i ambicji. Postulaty, aby tych ośrodków było bardzo dużo i zostały podzielo-

ne na część radiową i telewizyjną, mają zresztą często charakter polityczny. Jest możliwość – i zakładaliśmy to na pewnym etapie – że będą one pozyskiwały środki także z innych źródeł, aby móc nadawać symboliczne cztery godziny własnych programów. Chcę jednak podkreślić, że ośrodki regionalne zostały kompletnie ubezwłasnowolnione. Nie zajmują się sprawami lokalnymi i następuje ich wyraźny upadek. Odpowiedzialność rządu za poprawę tej sytuacji i za ratowanie ośrodków – zwłaszcza tych najważniejszych, największych, które mają mobilność, majątek, sprzęt i kadry – jest niewątpliwa. To, czy zrobimy to taką metodą czy inną, jest drugorzędne. Rozproszenie ośrodków należy ograniczyć. Nie powinniśmy być pod tym względem rekordzistami, bo to gene-

ruje koszty, a co więcej, osłabia siłę telewizji publicznej.

Chciałbym zaznaczyć, że ważnym partnerem w debacie o ustawie i jej konsekwencjach powinien być dla ministra kultury prezes telewizji publicznej. Ja takiego komfortu nie mam. Z tego powodu podejmowane w tej sferze procedury mają charakter parlamentarno-polityczny i tak trudno uzyskać dobry klimat dla debaty merytorycznej. Ze swej strony deklaruję jednak starania o skorygowanie w trakcie prac nad ustawą wszystkich niedociągnięć. »

redakcja:

Piotr Kosiewski,

Małgorzata Wyrzykowska

Noty biograficzne

Jan Dworak (ur. 1948) – dziennikarz, producent filmowy i telewizyjny. Współredagował niezależne pismo „Opinia”. Współpracownik Komitetu Obrony Robotników i ROPCiO. W latach 1979–1989 członek Ruchu Młodej Polski. Działacz „Solidarności”. Internowany w stanie wojennym. W latach 1984–1985 redaktor „Powściągliwości i Pracy”. W latach 1985–1989 sekretarz redakcji „Przeglądu Katolickiego”. Uczestnik obrad okrągłego stołu. W 1989 roku sekretarz redakcji, następnie p.o. redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. W latach 1989–1991 wiceprzewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji. Od 1992 do 2004 roku współwłaściciel firmy Prasa i Film. W latach 1994–1997 członek Unii Wolności; w latach 1997–2001 Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. Od 2001 do 2004 roku działacz Platformy Obywatelskiej. W latach 1993–1998 przewodniczący Stowarzyszenia Niezależnych Producentów Filmowych i Telewizyjnych. W latach 1998–2002 członek Rady Programowej TVP. Od 2004 do 2006 roku prezes Telewizji Polskiej.

Karol Jakubowicz (ur. 1941) – medioznawca, dr, były przewodniczący Komitetu Zarządzającego do Spraw Mediów i Nowych Usług Komunikacyjnych Rady Europy. Były dyrektor Departamentu Strategii i Analiz KRRiT oraz przewodniczący Rady Nadzorczej TVP. Wydał m.in. *Konkurencja a regulacja w dziedzinie środków przekazu* (z Tadeuszem Kowalskim i Stanisławem Piątkiem, Warszawa 1995), *Media publiczne. Początek końca czy nowy początek* (Warszawa 2007), *Polityka medialna a media elektroniczne* (Warszawa 2008).

Stanisław Jędrzejewski (ur. 1946) – socjolog, medioznawca, dr hab. Wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1990–1993 oraz 1998–1999 dyrektor programowy Polskiego Radia. Od 1994 do 1998 roku członek zarządu Polskiego Radia. Od 2003 do 2005 roku dyrektor Programu I Polskiego Radia. W 2005 roku członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ekspert Rady Europy. Wieloletni członek Komisji Radiowej Europejskiej Unii Radiowo-Telewizyjnej (EBU), a w latach 1996–1999 jej wiceprzewodniczący. Członek zespołu do spraw przygotowania projektu nowej ustawy medialnej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wydał m.in. *Radio renesans. Od monopolu do konkurencji* (Warszawa 1997), *Radio w komunikacji społecznej. Rola i tendencje rozwoju* (Warszawa 2003).

Maciej Strzembosz (ur. 1960) – scenarzysta, producent filmowy, publicysta. Prezes Zarządu Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych. Jeden z założycieli Obserwatorium Kultury Polskiej. Współwłaściciel „Studia A”. Dyrektor artystyczny Grupy ATM. Współtwórca m.in. scenariusza do filmu *Weiser Wojciecha Marczewskiego* (2000). Producent seriali telewizyjnych, m.in. *Miodowe lata* (1998–2003), *Ranczo* (2006–2009), *Ranczo Wilkowyje* (2007), *Doręczyciel* (2009).

Andrzej Urbański (ur. 1954) – polityk, dziennikarz i publicysta. Działacz „Solidarności”. W latach 1982–1983 redaktor naczelny niezależnego pisma „Wola”. Od 1984 do 1989 roku szef Grupy Politycznej Wola. Od 1982 do 1989 roku szef wydawnictwa Wola. W latach 1986–1992 członek prezydium Rady Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Archidiecezji Warszawskiej. Od 1989 do 1990 roku zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. W latach 1990–1991 szef programu „Pegaz” TVP. Redaktor naczelny „Expressu Wieczornego”. Od 1996 do 1997 roku redaktor naczelny tygodnika „Czas Polski”. W 1997 roku redaktor naczelny dziennika „Życie Warszawy”. W latach 1991–1993 poseł na Sejm RP. Od 1990 do 1992 roku działacz Porozumienia Centrum. W latach 2000–2001 doradca premiera Jerzego Buzka. Od 2002 do 2005 roku zastępca prezydenta m.st. Warszawy. W latach 2005–2006 szef Kancelarii Prezydenta. W 2006 roku p.o. szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Od 2006 do 2007 roku doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W latach 2007–2009 prezes Telewizji Polskiej (od grudnia 2008 do września 2009 roku zawieszony). Członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

Bogdan Zdrojewski (ur. 1957) – polityk. Minister kultury i dziedzictwa narodowego. W latach 1983–1989 pracownik naukowy wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Od 1989 do 1990 roku pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów i „Solidarności”. W latach 1990–2001 prezydent m. Wrocławia. W latach 1997–2000 senator RP. Od 2001 roku poseł RP. W latach 2005–2007 przewodniczący sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Działacz Platformy Obywatelskiej. W latach 2006–2007 przewodniczący Klubu Parlamentarnego PO.